

5 grudnia 2012, nr 49

WYWIAD TYGODNIA

Chodzi o dostarczenie szkołom informacji pozwalających im się rozwijać – pokazanie, co jest ich słabą i mocną stroną

To nie jest ranking

Z dr. hab. Romanem Dolatą, koordynatorem projektu „Badanie dotyczące rozwoju metodologii szacowania wskaźnika edukacyjnej wartości dodanej” w Instytucie Badań Edukacyjnych, rozmawia Piotr Skura

Czym jest EWD maturalne?

- Gdy spojrzymy na tzw. kuchnię statystyczną, to bardzo skomplikowane narzędzie. Najważniejszą informacją jest to, że wskaźniki powstają na podstawie tego, jak maturzyści w danej szkole radzili sobie z zadaniami maturalnymi. Wskaźniki mówią nam o poziomie umiejętności uczniów w zakresie kształcenia ogólnego. Maturzyści rozwiązywali różne zestawy zadań, ale dzięki temu, że wszyscy wykonują zadania z języka polskiego i matematyki na poziomie podstawowym, można stworzyć skale uwzględniające zadania z innych arkuszy. Rozwiązywane przez uczniów zadania traktujemy jako wskaźniki opanowania umiejętności. Dzięki odpowiednim zabiegom statystycznym, skalowaniu, możemy na podstawie tego, jak uczeń poradził sobie z danym zestawem zadań wyznaczyć jego poziom umiejętności. Poziom ten obliczamy w czterech obszarach. Pierwszy to przedmioty humanistyczne (język polski, historia i WOS na poziomie podstawowym oraz rozszerzonym). Oddzielnie wyznaczamy wskaźnik z języka polskiego na poziomie podstawowym i rozszerzonym. Trzeci wskaźnik bada umiejętności z przedmiotów matematyczno-przyrodniczych (matematyka, fizyka, chemia, biologia, geografia i informatyka też na poziomie podstawowym i rozszerzonym), a czwarty – poziom umiejętności z matematyki na poziomie podstawowym i rozszerzonym.

Nie braliście Państwo jednak pod uwagę tylko wyników maturalnych.

- Zgadza się. Najważniejsze są wskaźniki edukacyjnej wartości dodanej, które pokazują, jaki postęp zrobił przeciętny uczeń w danej szkole w stosunku do swoich wyników na egzaminie gimnazjalnym. Oczywiście egzamin gimnazjalny i matura różnią się od siebie, potrzebujemy więc pewnego „sprytnego” mechanizmu statystycznego – tzw. wskaźników względnych, w których punktem odniesienia jest przeciętny postęp ucznia w liceum ogólnokształcącym lub technikum w całym kraju. Jeżeli szkoła ma wskaźnik EWD powyżej zera, to znaczy, że wynik przeciętnego ucznia w tej szkole na skali umiejętności jest wyższy niż wynikałoby to z osiągnięć tego ucznia na egzaminie gimnazjalnym. To miara postępu. Wiązą się za tym pewne niebezpieczeństwa interpretacyjne – jeżeli dla jakiejś szkoły wskaźnik EWD jest ujemny, to nie oznacza, że dzieci cofają się w rozwoju, ale że robią mniejszy postęp niż w przeciętnym liceum w Polsce.

Gdy nauczyciel lub dyrektor znajdzie na Państwa stronie internetowej swoją szkołę, otrzyma pewien wykres. I może mieć problem z tym, jak go odczytać, zinterpretować.

- Trzeba wyraźnie powiedzieć, kto jest adresatem tych informacji. Chodzi o trzy grupy odbiorców: dyrektorów i nauczycieli, pracowników nadzoru pedagogicznego oraz przedstawicieli samorządów, organów prowadzących. Narzędzie to przeznaczone jest więc dla profesjonalistów. Oczywiście ze znajdujących się tam informacji mogą korzystać również rodzice oraz uczniowie. Wiem zresztą, że to robią. Interpretacja wskaźników wymaga jednak pewnej wiedzy, przygotowania, świadomości tego, jak się realizuje testy, czym jest niepewność pomiarowa, a czym przedział ufności. Jeśli dociekliwy rodzic lub bystry gimnazjalista potrafi odnaleźć na wykresach odpowiednie informacje, przeczytać opisy, zrozumieć, o co w nich chodzi, to może z tego korzystać. Nie jest to jednak nasza grupa docelowa. Co więcej, na razie przedstawiliśmy informację bardzo syntetyczną, przeznaczoną dla dyrektorów, pracowników nadzoru. Nauczyciele wyciągną z niej większy pożytek w przyszłości, gdy wyniki będzie można analizować na poziomie bardziej szczegółowym – z podziałem na klasy, podgrupy uczniów, nauczycieli, chłopców, dziewczęta, przyjezdnych, miejscowych. Chcemy stworzyć dla liceów i techników kalkulator EWD podobny do tego, z którego korzystają już dziś gimnazja. Korzystać z niego będą jednak mogli tylko pracownicy konkretnej placówki – to narzędzie do ewaluacji wewnętrzzszkolnej.

To dalsza czy bliższa przyszłość?

- Myślę, że powstanie kalkulatora jest kwestią kilku miesięcy. Jesteśmy dziś na początku drogi w wykorzystywaniu wyników matury do ewaluacji wewnętrzzszkolnej. W przypadku gimnazjów jest to dużo bardziej zaawansowane narzędzie, ponieważ szkoły mogą ocenić dynamikę wyników, sprawdzić, jak się zmieniały. Najważniejsze jest, by szkoła spojrzała na samą siebie sprzed kilku lat i sprawdziła, czy następuje poprawa czy nie, czy podjęte przez szkołę działania mające polepszyć jakiś aspekt wyników kształcenia przyniosły pożądane rezultaty czy nie. Dlatego w przypadku EWD maturalnego mówimy na razie tylko o fotografii szkoły, którą daje pierwszy wskaźnik. Do ewaluacji wewnętrzzszkolnej nasza metoda będzie w stu procentach przydatna dopiero w kolejnych latach. Na razie staramy się oswoić środowisko z faktem, że takie analizy są możliwe.

Nie obawia się Pan, że EWD zostanie przez niektórych potraktowana jako kolejny ranking?

- Wie pan, mikroskopem za milion złotych też można wbijać gwoździe... Znam przypadki niemądrego zastosowania naszych narzędzi, ale zrobiliśmy naprawdę sporo, by utrudnić tworzenie jakichkolwiek rankingów na podstawie EWD. Dlatego właśnie podajemy informację wielowymiarową, nie ma jakiejś jednej, prostej liczby, którą można porównywać. To komplikuje obraz rzeczywistości, ale ona jest złożona. Poza tym, prezentujemy wyniki z uwzględnieniem obszaru niepewności. Każdy pomiar jest obarczony niepewnością, co należy porównać do błędu statystycznego w badaniach sondażowych. Mądra interpretacja bierze to pod uwagę. Tak samo jest z wykorzystaniem wyników egzaminacyjnych do oceny pracy szkoły. Jeżeli dwie szkoły różnią się o jeden punkt na egzaminie, to taka różnica nie jest żadną podstawą do tworzenia rankingu i mówienia, że jedna jest lepsza od drugiej.

Niektórzy jednak mogą spróbować „przełożyć” wykres na jakiś ranking.

- Znam sytuację, gdy jeden z urzędników polecił swoim pracownikom, by z ekierką w ręku znaleźli środek symetrii elips, które znajdują się na wykresach EWD szkół, żeby w ten sposób sporządzić jakąś tabelkę... Niestety, nie ma stuprocentowego zabezpieczenia przed niezbyt mądrym użyciem naszych wskaźników. Warto przy tej okazji zaakcentować, że system egzaminacyjny nie jest tylko po to, by uczniom przypisywać etykiety selekcyjne na podstawie wyniku. Racją bytu krajowego systemu egzaminacyjnego jest dostarczenie szkołom informacji pozwalających im się rozwijać – pokazanie,

w jakim miejscu się znajdują, co jest ich słabą i mocną stroną, co warto rozwijać i czy to, co robią przynosi jakieś efekty.

Dyrektor może też sprawdzić, jak wyniki jego szkoły odnoszą się do wyników 50 proc. oraz 90 proc. placówek. To daje chyba jakąś perspektywę.

- Można wybrać różne układy odniesienia – krajowy, wojewódzki, powiatowy, gminny. Dla szkół najważniejsze jest jednak – szczególnie placówek sprofilowanych - znalezienie własnych układów odniesienia. To znaczy dyrektorzy kierując się własną wiedzą mogą wybrać kilka lub kilkanaście podobnych placówek, do których mogliby porównać swoją szkołę. Nie jest rozsądne oczekiwanie, że wszystkie szkoły będą miały bardzo wysokie wyniki i wysokie EWD. Owszem, efektywność każe wymagać od szkół coraz lepszych wyników, natomiast sytuacja różnie się przedstawia w liceum w mieście na tzw. prowincji, a inaczej w „renomowanym” liceum w dużym mieście. W pierwszym przypadku szkoła musi przede wszystkim postarać się, by jak największy odsetek uczniów przystąpił do matury i ją zdał, żeby efektywność kształcenia okazała się co najmniej przeciętna i jeśli w danym roku EWD wynosiła – 1, to aby w kolejnym roku podskoczyła do +1. Stawiane przed szkołami cele muszą być realistyczne. Dlatego dla różnych szkół sukces może oznaczać coś zupełnie innego.

Szkoły nie powinny więc bić się o to, żeby koniecznie znaleźć się w prawej górnej ćwiartce wykresu?

- Nie. Dla wielu szkół to nie miałoby kompletnie sensu i byłoby nierealistyczne. Oczywiście politycy mogą stwierdzić, że w Polsce powinny działać wyłącznie świetne licea, że należy wrócić do tradycji przedwojennej, kiedy wszystkie szkoły miały doskonałą poziom, wybitne wyniki, w których uczyła kadra akademicka. Pamiętajmy jednak o realiach – taką oświatę II RP dawała tylko 3-5 proc. populacji szkolnej. Dziś natomiast w liceach kształcą się ok. 50 proc. uczniów, a w dużych miastach jeszcze więcej, bo 60-70 proc. Licea stały się masowe. Jeżeli upowszechniliśmy licea, to musimy mieć pomysł na to, co robić, gdy szkoły te tak bardzo się różnią. Nie ma szans na to, żeby wszystkie stały się „elitarnie”.

Dziękuję za rozmowę.